NOWY ŁAD

MIESIĘCZNIK POLITYCZNY

ROK I (III). № 3 (5) WARSZAWA — LISTOPAD 1935 CENA 80 gr

TADEUSZ GLUZIŃSKI

W dobie trzeźwości politycznej

ŻYJEMY w epoce trzeźwego realizmu. Wiek XIX zostawił nam w spuściźnie przeświadczenie, że liczyć się trzeba w życiu z tem tylko, co daje się dostrzec, usłyszeć, czy wymacać. Nad temi wrażeniami, odbieranemi przez zmysły, roztacza swą opiekę rozum ludzki, gromadzi, porządkuje, wnioskuje, i w ten sposób probuje wskazać człowiekowi najmądrzejszą drogę.

Jak pojedyńczemu człowiekowi, tak i zbiorowości rozum, oparty na spostrzeżeniach zmysłowych, miał oceniać rzeczywistość i wskazywać szlaki. Pojedyńczy człowiek i narody całe zatraciły wszelkie odczucie zjawisk, zmysłom niedostępnych, nie dających się ujrzeć, usłyszeć, czy wymacać. Rzeczywistość, ogarnięta rozumem ludzkim, stała się rzeczywistością jednostronną, wypaczoną i koślawą. Życie publiczne oglądali politycy i badacze społeczni tak, jak astronomowie oglądają powierzchnię księżyca, który — jak wiadomo — stale jedną i tę samą połowę ku nam zwraca. Na wzór teraźniejszości ujmowano i przeszłość i zgubiono klucz do zrozumienia dziejów, a zwłaszcza tych minionych okresów, w których zjawiska niewymierne, duchowe, te imponderabilia zbiorowego życia, pchały wóz dziejowy w kierunkach, najbardziej nieoczekiwanych dla historyka, wyrosłego w kulcie krótkowzrocznego realizmu i płytkiego materjalizmu.

Kalekie pojmowanie historji, którego skrajnym wyrazem jest pojmowanie historji przez Marksa, teorja odwiecznej walki klas o dobra materjalne, szło w parze z kalekiem pojmowaniem polityki, która pozornie stanęła pod sztandarem realistycznej trzeźwości, a naprawdę wypaczyła w karykaturę i realizm i trzeźwość. Tak, jak owi jednoocy mężowie stanu, jakiś Bismarck, czy Lloyd George, oceniali rzeczywistość polityczną, prześlepiając zjawiska, niedostępne ich zmysłom i niezarejestrowane przez ich rozum, tak samo — nie różniąc się od nich niczem istotnem — jakiś kacyk murzyński pomijał w swych obliczeniach istnienie karabinów maszynowych, czołgów, samolotów, a może nawet broni palnej, bo ich nigdy nie widział, nie słyszał i nie wymacał, a jego doradcy nie byli odeń mądrzejsi. Epoka materjalizmu w każdej dziedzinie, a także w dziedzinie polityki, stała się okresem ciemnoty i barbarzyństwa.

Narody rasy białej zbierają dzisiaj chwasty, wyrosłe z tego posiewu. Europa siedzi na wulkanie, który kipi i dudni niedaleko pod powierzchnią; najmniej ogarniają istotę niebezpieczeństwa ci, którzy cugle wzięli w ręce. Obliczają szanse własne i domniemanych wrogów, liczebność i techniczne wyposażenie wojsk, zasoby materjalne państw i usiłują wyciągać wnioski tyleż warte, co realne i trzeźwe rozumowanie owego kacyka murzyńskiego, który nie wie o istnieniu broni palnej.

Następcom trzeźwych Bismarck'ów i Lloyd George'ów ku prawdziwemu otrzeźwieniu warto wskazać na parę faktów z historji, które zaważyły na rozwoju Europy o wiele mocniej, niż traktat wersalski i wszystkie pakty o nieagresji, wzięte razem, jeżeli je nawet zawiniemy w całą Ligę Narodów i w pakt Kelloga. Przyznaję, że będą to przeważnie obrazy z bardzo odległej przeszłości, ale cóż na to poradzić, skoro patentowany „postęp" zbliżył mężów stanu dzisiejszej Europy do poziomu murzyńskiego kacyka ze środkowej Afryki.

Potężne wojska Persenny, króla Etrusków, około r. 500 przed Chrystusem otoczyły Rzym. Zagroziły zagładą przyszłej stolicy świata. Gdyby wówczas polityką rzymską sterował Lloyd George, to nie dojrzałby nigdzie nadzieji i rozpocząłby pertraktacje o kapitulację na możliwie najłagodniejszych warunkach. Ale — na szczęście dla Rzymu — naówczas rozum ludzki nie był jeszcze taki pewien siebie, bo działo się to na wiele wieków przed wydaniem dzieł Marksa i nawet Liga Narodów nie próbowała do potężnego Persenny stosować sankcyj gospodarczych, czy wojennych w obronie pokoju europejskiego. Toteż Rzymianie nie rozumowali trzeźwo, nie ważyli swych szans, ale poprostu postanowili się bronić, a nawet atakować. Młody Caius Mucius Cordus, później zwany Scaevola, przekradł się do obozu Etrusków, by wywiązać się z polecenia i zamordować samego Persennę. Zamach nie powiódł się i Mucjusza pochwycono. Stanąwszy przed królem, oświadcza, że trzystu młodych Rzymian ślubowało go zgładzić, a na niego przypadł pierwszy los. Na dowód swej determinacji wkłada prawą rękę w ogień ofiarny, płonący na ołtarzu, a gdy wokół rozchodzi się swąd palonego ciała, radzi królowi z uśmiechem, by walki z Rzymem poniechał. Persenna, przerażony męstwem Rzymian i ich gotowością na wszystko, puszcza więźnia na wolność i zwija natychmiast oblężenie. Rzym ocalał. A teraz zapytajmy, czy ten nietrzeźwy szaleniec nie wpłynął na bieg dziejów o wiele więcej, niż tuzin Bismarck'ów? A z drugiej strony, czy w czasach dzisiejszego trzeźwego realizmu znalazłby Mucjusz wielu naśladowców? Czy któryś z ambasadorów naszych w Londynie, Paryżu, Berlinie, Rzymie, czy Moskwie zdobyłby się na tak idjotyczny, nierealny gest? Czuję, że staję się nieprzywoicie nietrzeźwy, więc przestaję pytać.

Posuńmy się naprzód jednym skokiem o tysiąc lat. Okres wędrówki ludów. Wszechpotężne cesarstwo rzymskie rozkłada się i kona. Rozpadło się już na dwie części; na wschodzie nadmorskie Bizancjum umiało okrzepnąć pod wpływem chrześcijaństwa i przetrwa jeszcze tysiąc lat, aż zamieni się w muzułmański Stambuł. Na zachodzie majestatyczny Rzym, rozstrojony doszczętnie, broniony przez najemnych żołdaków; rdzenni Rzymianie zniewieścieli w zbytkach i na kilkanaście wieków przed dzisiejszą Europą zastosowali się do wezwań Malthusa. Starzy umierali w łóżkach, zdala od warownych obozów. a nowi... przestali się rodzić.

A tu na Europę, na dzierżawy odwiecznego imperjum runął potop koczowniczych ludów. Z Azji ruszyli Hunnowie, poruszając przed sobą półosiadłe szczepy germańskie. Karta Europy zmienia się co chwila, a Rzym zgnuśniały opada w walce. Rabują go Wandale, a niezliczone hordy Hunnów rozlewają się po rzymskich prowincjach. Zagrożone Bizancjum broni się z wysiłkiem. Sławne Termopile, które oglądały przed wiekami bohaterstwo Greków w zmaganiach z perską nawałą, zatrzymują dzisiaj hordy Attylli. Historyczny „biczy Boży", wódz zbrojnych kroci, po których przejściu „trawa nie rośnie", zajmuje obszary Germanji, a potem Galji. Zastępuje mu drogę dzielny wódz rzymski, Aecjusz, na czele legjonów i sprzymierzonych Gallów i Franków. W morderczej bitwie narodów na polach katalońskich „bicz Boży" rozgromił sojuszników Aecjusza, jedynie legjony rzymskie utrzymały warowną pozycję. Stokilkadziesiąt tysięcy trupów zasłało pole walki. Ale Attyllę tak zaskoczył zaciekły opór, tyle strat poniosły jego hordy, że nie ryzykuje już dalszego ataku i wycofuje się do Pannonji (dzisiejsze Węgry). Niebawem jednak zebrał nowe siły i na czele kilkuset tysięcy wpada do Italji. Tym razem sprzymierzeńcy zawiedli Aecjusza. Pozostała mu tylko garść legjonów, nie mogąca się ważyć na walkę z mrowiem najeźdźców. Attylla zburzył już Medjolan, Akwileję, Padwę i Altinum, a teraz niepowstrzymanym pochodem idzie na Rzym. Stolica Cezarów czeka bezbronna. Niema w niej żołnierzy, ani broni. Kres Rzymu i jego cywilizacji zbliża się nieuchronnie.

Ale w murach miasta przebywa człowiek pozornie bezbronny: Leon Wielki, Namiestnik Chrystusowy. Nie dzierży władzy świeckiej, żaden żołnierz nie jest w jego służbie. A przecież stoją za nim mocarne szeregi, niezliczone hufce niedawnych męczenników za wiarę i krzewicieli nowego Objawienia. Na wieść o zbliżaniu się Hunnów papież sam jeden udaje się do obozu Attylli. O czem mówił z „biczem Bożym"? Nie było świadków, ani stenografów, a papież też nie przekazał swych słów potomności. Dość że na skutek tej rozmowy nieograniczony władca azjatyckich hord zawrócił z miejsca i powiódł swe hufce z powrotem do Pannonji, nie biorąc nawet pozornego okupu. Rzym ocalał. A teraz rozpiszmy konkurs na najlepszą odpowiedź dla wszystkich Bismarck'ów: niech odgadną, co się stało? Jakiemi środkami Namiestnik Chrystusowy zwyciężył w bezkrwawej walce wodza niezliczonych, azjatyckich hord? Oto zagadka historyczna dla mężów stanu, dla ich trzeźwego i realnego rozumu politycznego. A proszę: niech który z nich, jeżeli Rosja sowiecka zechce nas najechać, zamiast wojska sprawiać, pogada w cztery oczy ze

Stalinem, Litwinowem, czy Woroszyłowem! Ale znowu czuję, że staję się nietrzeźwy, więc przestaję wzywać.

Popędzimy znowu o kilka wieków naprzód. Europa i chrześcijaństwo zagrożone przez Islam. Wyznawcy Proroka ruszyli z Azji, zalali chrześcijańską Afrykę północną, wdarli się na półwysep pirenejski. Groza wisi nad Konstantynopolem i nad Francją I oto nagle wyrasta odpór. Mędrkowie różni, głosiciele materjalizmu dziejowego, ex post szukają przyczyn gospodarczych, by wyjaśnić zjednoczenie ludów chrześcijańskich we wspólnej walce, by odcyfrować istotę wojen krzyżowych. W ich oczach Piotr z Amiens i Bernard z Clairvaux — to na ich podobieństwo ekonomiści i finansiści, prawie dzisiejsi ministrowie skarbu, czy prezesi izb przemysłowo-handlowych, to agitatorzy średniowiecznej piatiletki, a może wojny kolonjalnej.

Niemniej przeto dzieje się cud. Tysiące rycerzy za wezwaniem świętobliwych zakonników, ludzi bez skazy, rzuca zamki rodzinne, by nadstawiać karku w walce o wydarcie grobu Chrystusowego z rąk niewiernych. Dla pojedyńczych monarchów chrześcijańskich wyprawa krzyżowa staje się spełnieniem ślubowania, lub aktem pokuty, jak dzisiaj pielgrzymka do Częstochowy dla szarego człowieka. Pochód Islamu zostaje zwolniony, a potem złamany. I cóż poruszało przez wieki te tłumy do ofiarnej wędrówki w nieznane kraje? Żądza przygód, chęć rabunku? Możeby tak który z naszych trzeźwych realistów zgłosił się na ochotnika do armji włoskiej, albo abisyńskiej? Zazna przygód do syta i narabuje się dowoli. O ile mi wiadomo — ochotnicy mile są widziani, a sądzę, że ludzi u nas wybitnych i tam potrafią uczcić odpowiednim stopniem. Ale doprawdy czuję, że staję się zanadto nietrzeźwy, więc przestaję proponować.

Minęły już czasy Mucjuszów i Leonów Wielkich, Piotrów z Amiens i Bernardów z Clairvaux. Nowoczesny człowiek historyczny poluje na kobiety, rozbija się autem i hula po dancingach; ręki do ognia nie wtyka, sam na siebie nie bierze ciężaru powstrzymania wroga, kazań płomiennych nie głosi i własnym przykładem nie zachęca do ofiar. Sam się szanuje za realizm i trzeźwość, więc szanują go gapie. A jednak kiedyś nad zastępami dzisiejszych mężów stanu przejdzie bezlitośnie wiatr dziejowy, nieubłaganie wiejący przez wieki i zmiecie je w rowy przydrożne, jak pożółkłe liście.

W perspektywie wieków maleją kolosy, bożkowie doraźnych powodzeń, a wyrastają mali, nieznani współczesnym. Widzę przed sobą niepozorny, ciasny pokój na jednem z przedmieść stolicy. Od podłogi do sufitu zawalony książkami, snuje się po nim szara postać wychudłego mężczyzny. Tylko oczy jarzą się dziwnym blaskiem. Niemal nikt o nim nie wie. Ominęły go ordery i karjera polityczna. Ale za to z pokoju tego wychodzą nowe idee, djagnozy rzeczywistości tak odmienne od tego, co mówi i czyta się dzisiaj. Zastępy uczniów w skupieniu słuchają apostoła. Biorą w siebie prawdę i poniosą ją dalej. Tutaj rodzą się dzieje.

Nowa i żywa idea, głęboki ruch polityczny gardzi wyrachowaniem Buduje na ofiarach, na bezinteresownym entuzjaźmie swych wyznawców wznosi gmachy przyszłości, a pierwsi w jego szeregach — to apostołowie jego wiary. Ordery i zaszczyty — to nagroda dla dziesiątej brygady.

Teraz czuję wyraźnie, że w oczach realistów stałem się ostatecznie nietrzeźwy, więc przestaje pisać. Ale jedno zdanie jeszcze: Czy lepsza karta w dziejach, czy order Orła Białego? Nie pytam oczywiście dzisiejszych mężów stanu, ani murzyńskich kacyków.

JAN KOROLEC

O polską politykę zagraniczną

STOSUNKI międzynarodowe wywierają duży wpływ na politykę wewnętrzną każdego państwa. Pozwalają na prowadzenie takiej, czy innej, polityki wewnętrznej, stawiają bezwzględne veto wobec pewnych zamierzeń i projektów.

Polska stoi dziś przed okresem gruntownej przebudowy wewnętrznej. Przebudowa ta wymaga naprężenia wszystkich naszych sił. Może ona niewątpliwie czasowo osłabić naszą pozycję międzynarodową, a nawet zdolność obronną. Jest ona jednak jedynym sposobem istotnej budowy naszej potęgi i wzmocnienia na trwałe naszej pozycji międzynarodowej.

Czy sytuacja międzynarodowa Polski pozwala na dokonanie takiej przebudowy?

W stosunkach międzynarodowych bywają okresy niesłychanego zaognienia i lada drobiazg może wówczas doprowadzić do groźnego wybuchu. Dzieje się to zazwyczaj wtedy, gdy narody mają mniej więcej pozałatwiane swe sprawy wewnętrzne i szukają gwałtownie dróg dla swej ekspansji. Dążą wówczas do wojny.

Atoli w stosunkach międzynarodowych bywają i inne okresy, gdy narody zajęte są porządkowaniem swych spraw wewnętrznych, odkładając na dalszą metę sprawy ekspansji zewnętrznej. Wtedy chcą pokoju.

Dziś mimo odmiennych pozorów przeżywamy ten drugi okres. Groza wielkiej wojny wisi nad narodami, które jeszcze dobrze pamietają zawieruchę

światową. Pogłoski o nowych wynalazkach wojennych sugerują okropny obraz wojny przyszłej. A tu narody pragną dokonać gruntownej przebudowy swego ustroju i urządzić swój własny dom w ten sposób, by móc w nim znośnie zamieszkać.

W okresach, gdy logika wewnętrznego życia narodów pcha je do wojny takie wypadki, jak zabójstwo króla Aleksandra lub obecny zatarg włosko-abisyński dawnoby doprowadziły do powszechnej zawieruchy wojennej. Oczywiście i dziś może wybuchnąć wojna. Narody będą jednak do niej wciągnięte wbrew własnej woli.

Najpoważniejszym czynnikiem, który może być zainteresowany w wywołaniu wojny są żydzi. Dotychczas ustrój społeczno-gospodarczy, czy to w swej formie kapitalistycznej, czy komunistycznej, jest ustrojem najbardziej odpowiadającym żydom.

Wszelka zmiana w kierunku ustroju narodowego jest dla żydów wszędzie szkodliwa, bo grozi przyspieszeniem końca ich wpływów w świecie. Wojna, zwłaszcza zaś wojna światowa, powstrzymałaby przynajmniej na razie proces przebudowy świata, stąd rozpętanie wojny mogłoby żydostwu być na rękę. Świadoma swych celów polityka żydowska, zdaje sobie niechybnie z tego sprawę. Im zrozumienie polityki żydowskiej będzie większe w społeczeństwach europejskich, tem polityka żydowska będzie bardziej skrępowana, niebezpieczeństwo intrygi wojennej będzie zaś mniejsze.

Mogą się znaleźć i inne czynniki, zainteresowane w wywołaniu wojny. Rządy, które doszły do władzy, zapowiadając szerokim masom narodu zbudowanie życia na nowych podstawach, a które nie zdołały tych obietnic całkowicie zrealizować, mogą w celu odwrócenia uwagi ogółu od spraw wewnętrznych ratować swą pozycję, przez wywołanie awantury zewnętrznej. Kto wie, czy ten moment nie wywiera poważnego wpływa na politykę Włoch w zatargu włosko-abisyńskim.

Warunkiem zachowania pokoju będzie równowaga sił pomiędzy poszczególnemi państwami. Jeśli jakieś państwo byłoby zbyt łatwym łupem dla swych sąsiasiadów stałoby się niewątpliwie powodem wywołania wojny. Dziś bardziej, niż kiedykolwiek obowiązuje stare rzymskie przysłowie „Si vis pacem, para bellum".

Te ogólne rozważania dotyczą również i Polski. Dwaj nasi najpotężniejsi sąsiedzi Niemcy i Rosja zajęci są jeszcze przedewszystkiem swemi wewnętrznemi sprawami. Niemcy dopiero rozpoczęły trudny dla nich okres przebudowy wewnętrznej. Poważne trudności gospodarcze, wzmagające się pod wpływem akcji międzynarodowej żydostwa, krępują ich swobodę ruchów. Potężne siły ancien regime'u, których symbolicznym wyrazem są Hohenzollernowie nie zrezygnowały jeszcze ze swego oporu przeciw budowie nowych Niemiec. Coraz to zaostrzająca się jeszcze walka religijna, będzie przez dłuższy czas bardzo poważnie osłabiała Niemcy. A ponadto teorja rasizmu kieruje ekspansję niemiecką w tej chwili przedewszystkiem tam, gdzie mieszkają Niemcy, może więc przynajmniej na pewien czas powstrzymać od tradycyjnego „Drang nach Osten".

Rosja również jest jeszcze daleka od zakończenia swej przebudowy wewnętrznej. Serja piatiletek ma dopiero budować jej potęgę gospodarczą. Sprawy Azji, w szczególności zaś sprawy Dalekiego Wschodu zajmują coraz więcej miejsca w polityce rosyjskiej.

Istnieje jednak wypadek, kiedy zarówno w interesie Rosji będzie niewątpliwie leżało wywołanie wojny. Wypadek ten będzie miał miejsce wtedy, gdy czy to w Rosji czy to w Niemczech próby przebudowy zawiodą i rządzący będą chcieli ratować swą pozycję, choćby kosztem wywołania wojny.

Polska więc, musi być gotowa do wojny. Musi mieć silną armję. Ufamy, że czynniki wojskowe zrobią wszystko co do nich należy. Armję trzeba otoczyć miłością i opieką całego społeczeństwa. Błędy w tej dziedzinie, popełnione przez społeczeństwo, w przyszłości się już nie powtórzą. Naród cały musi się duchowo i technicznie przygotować do wojny i zjednoczyć w obronie swego bytu i swych praw. W całej pełni nastąpi to dopiero po dokonaniu przebudowy dzisiejszego ustroju na ustrój narodowy.

Trzeba więc korzystać z czasu, jaki nam jeszcze dają sąsiedzi i zużyć go na dokonanie zmian wewnętrznych, które będą dopiero istotną podstawą przyszłej potęgi Polski. W tym wyścigu porządkowania stosunków wewnętrznych Polska nie może pozostać na ostatniem miejscu. Dotychczas niestety jesteśmy bardzo w tym wyścigu zapóźnieni.

W okresie najbliższym naczelnym celem naszej polityki zewnętrznej powinno być zachowanie pokoju, by w ten sposób przebudowa ustroju mogła odbywać się bez przeszkód. Już dziś jednak trzeba przygotowywać drogi dla przyszłej ekspansji polskiej.

By ekspansja ta mogła mieć miejsce, musi Polska czemś światu imponować. Stan dzisiejszy, gdy brak jest w Polsce wielkiej idei, przekreśla wszelkie rachuby na jakąkolwiek głębiej pojętą ekspansję nazewnątrz. Wtedy, gdy nasza przebudowa wewnętrzna będzie w znacznym stopniu dokonana, gdy rozwiążemy własne trudoności i będziemy mogli służyć przykładem innym — droga stanie przed nami otworem.

Kierunkiem naszej przyszłej ekspansji będzie kierunek północny: trwałe i dostatecznie mocne oparcie się o Bałtyk. Dotychczasowy nasz brzeg morski jest z punktu widzenia naszych potrzeb całkowicie niewystarczający. Problem mocnego oparcia się o morze to problem Gdańska i Prus Wschodnich, to zacieśnienie stosunków i wzmocnienie naszych wpływów na Litwie, Łotwie i Estonji.

W stosunku do Gdańska utraciliśmy bardzo wiele

okazji. Zadaniem naszem na dziś jest wyzyskanie wszystkich uprawnień, jakie w Gdańsku posiadamy i postępowanie z Gdańskiem, mimo wszystko, nie jak z czemś obcem, tylko, jak z portem polskim. Sankcje, stosowane do Gdańska muszą być niejednokrotnie ostre i bezwzględne, nie mogą mieć nigdy na celu całkowitego jego zniszczenia. Momentem krytycznym dla naszego stosunku do Gdańska stać się może moment likwidacji Ligi Narodów, która, jak wiadomo roztacza nad Gdańskiem traktatową opiekę. Również ważnym momentem może być z tego punktu widzenia chwila przyłączenia Austrji do Niemiec.

Z Litwą musimy nawiązać normalne stosunki sąsiedzkie. Jedynym naszym postulatem w stosunku do Litwy byłoby przyznanie Polakom tam zamieszkałym prawnego i faktycznego równouprawnienia. Nawiązanie normalnych stosunków sąsiedzkich będzie prowadziło do wzrostu polskich wpływów kulturalnych na Litwie, zwłaszcza wtedy, gdy będą uporządkowane nasze stosunki wewnętrzne. Nie sądzę, by miało to zagrażać kulturze litewskiej a tembardziej jej odrębności państwowej. Oczywiście przy nawiązywaniu normalnych stosunków nie może być mowy o ustępstwach terytorjalnych.

Naród, szanujący sam siebie, nie może sobie pozwolić nigdy na zrzekanie się choćby skrawka ziemi, stanowiącej część jego narodowego terytorjum.

Rozwiązanie problemu znowu prowadzi z konieczności do konfliktu z Niemcami. Konflikt ten przybierze na sile wtedy, gdy obydwa narody uporają się ze swemi trudnościami wewnętrznemi. W stosunkach polsko-niemieckich powinien nadejść niedługo okres, w którym ofenzywa przejdzie w ręce polskie.

W konflikcie tym przedewszystkiem polegać musimy na własnych siłach. Obok tego musimy dążyć do stworzenia stałego porozumienia tych wszystkich państw, które trwale i bezpośrednio zagrożone są przez Niemcy, a więc Francji, Czechosłowacji, Włoch i Belgji.

Stosunki nasze z Francją przybierały często niewłaściwe formy. Niejednokrotnie byliśmy bardzo uległym sojusznikiem, obecnie w sposób bardzo nieszczęśliwy podkreślamy swą samodzielność. Stosunki między Francją, a Polską powinny być jak najlepsze, gdyż łączą nas zarówno wspólne interesy, jak tradycyjne węzły przyjaźni, powinny one być jednak oparte na zasadach całkowitej równości obydwu kontrahentów.

Zupełnie inny musi być nasz stosunek do Rosji. Nie chcemy szukać zatargów z Rosją, która również nicby nie zyskała na zwadzie z nami. Ciężar bowiem jej spraw przenosi się coraz bardziej na wschód, tak jak kierunek naszej ekspansji iść powinien na północ i zachód. Nie pozwolimy Rosji na naruszanie interesów naszych naturalnych sojuszników, jakimi są Łotwa, Estonja i Finlandja. Nie chcemy Rosji wciągać w sprawy europejskie, jako ewentualnego sojusznika. Sami zaś nie chcemy mieszać się do spraw rosyjskich.

Uważamy, że w interesie obydwu krajów leży wzajemne zabezpieczenie sobie tyłów.

Zagmatwana sytuacja światowa każe nam pilnie baczyć, by Polska wbrew własnym interesom, nie wyciągała z ognia przysłowiowych kasztanów „pour le roi de Prusse".

WOJCIECH ZALESKI

Za kulisami ugody

POWSZECHNE zainteresowanie wywołuje w Polsce pytanie, czemu właściwie przypisać należy porozumienie, jakie zawarto między rządem polskim, a kołami ukraińskiemi przed ostatniemi wyborami? Co skłoniło obóz rządowy do szukania tego porozumienia i jakiemi względami kierowali się ukraińcy, zawierając to porozumienie i wykonując je lojalnie, o czem świadczą wysokie cyfry frekwencji wyborczej w Małopolsce Wschodniej, o jakich marzyć nie mógł obóz rządzący w dzielnicach rdzennie polskich?

Jak się zdaje, można wyliczyć trzy powody zawartego porozumienia, jeżeli już pominie się moment sam przez się zrozumiały: dążenie do wykazania się jaknajwiększą ilością głosów oddanych, a przedtem pozyskania jaknajwiększej ilości głosów poselskich w głosowaniu nad ordynacją wyborczą w dawnym sejmie.

Pierwszy z tych powodów to motyw gospodarczy. Spółdzielczość ukraińska rozwijała się, jak wiadomo, pomyślnie. Interesy jej zależne były w dużym stopniu od dobrych stosunków z władzami. Z tego też powodu działacze spółdzielczy, przejęci swojemi celami — podniesienia dobrobytu wsi Wschodnio Małopolskiej i wyrugowania pośrednictwa żydowskiego niezbyt chętnem okiem patrzyli na to, jak różne „Masłosojuzy" i „Centrosojuzy" stały się miejscem przytułku i źródłem utrzymania dla bojowców O.U.N. Woleliby mieć dobre stosunki z rządem, uniknąć ciągłych zadrażnień, a za to zdobyć kredyty, ułatwienia podatkowe, kontygenty wywozowe i przywozowe i t. d.

Niewątpliwie względnie pomyślny rozwój spółdzielczości ukraińskiej nie jest faktem, którym trzebaby się martwić. Gdy chłop ruski przekona się, iż w ramach państwa polskiego może mu się nieźle dziać, stanie się lojalniejszym obywatelem. Trzeba

bowiem pamiętać, o tem, że do zaburzeń w Małopolsce Wschodniej dochodziło przeważnie na tle nie narodowościowem, lecz gospodarczo-społecznem. Agitatorzy O. U. N. umieli tylko trafnie wykorzystać niezadowolenie wsi, które pod Stanisławowem czy Tarnopolem jest nie większe niż pod Rzeszowem ..

Nawiasem mówiąc ostatnio spółdzielczość polska, zwłaszcza zaś tak ważna dla wsi małopolskiej spółdzielczość mleczarska, znacznie ożywiła swą działalność na terenie Małopolski Wschodniej. Kierownikom „Masłosojuzu" nie w smak by poszło, gdyby spółdzielczość polska zaczęła ograniczać zakres działania ich centrali spółdzielczej.

Drugim motywem, skłaniającym koła ukraińskie do szukania porozumienia z rządem, były zagadnienia polityki kościelnej. Wiadomo przecież, jak olbrzymi jest wpływ metropolity Szeptyckiego, jakim autorytetem cieszy się on w kołach społeczeństwa ukraińskiego. Polityka wschodnia Rzymu uległa w ostatnich latach poważnej ewolucji. Rzym pragnie pozyskać dla Kościoła katolickiego szeregi nowych wiernych na wschodzie, ale wedle ostatnich tendencyj sądzić można, iż do tego celu dążyć będzie w sposób nie nastręczający trudności między Kościołem, a obecnemi rządami w Polsce.

To też droga do porozumienia z ukraińcami, którzy pchnęli chłopów do masowego pójścia do urn wyborczych, prowadziła przez grecko-katolicką katedrę ś-go Jura we Lwowie, a droga do katedry ś-go Jura prowadziła skolei przez Rzym.

Tu dochodzimy do momentu bardzo interesującego, do trzeciego motywu porozumienia, o którym trudno powiedzieć coś konkretnego.

Mamy tu na myśli wzrost nacjonalizmu ukraińskiego po drugiej stronie Zbrucza. Wzrost tego nacjonalizmu stwarza coraz nowe płaszczyzny tarcia między ukraińcami, podległymi władzy Sowieckiej, a tą władzą. Rodzi się na tem tle nastrój antybolszewicki na Ukrainie. Bardzo trudno jest osądzić istotne natężenie tego zjawiska, gdyż zdani jesteśmy na relacje wyłącznie stronnicze — stronnicze w takim lub w innym kierunku. Faktem jest jednak, że wśród przywódców mniejszości ukraińskiej w Polsce nastroje antysowieckie znajdują coraz mocniejszy oddźwięk, budzą coraz większe nadzieje. A że nie można z równem natężeniem występować równocześnie przeciwko Sowietom i przeciwko Polsce, musiało się zaznaczyć osłabienie tendencji antypolskiej. Zwłaszcza, że równocześnie stracono nadzieję na pomoc z Berlina, obliczoną na wywołanie niechęci do Polski. Ten sąd może wywołać pewne wątpliwości. Wywołuje je też u autora tych uwag. Rejestruję go tylko, a nie stwierdzam, jak jest naprawdę, bo to bardzo trudno stwierdzić.

W związku z ostatniemi wyborami jedna rzecz się wyjaśniła: oto okazało się, że inteligencja ukraińska ma rzeczywiście wpływ na swoje społeczeństwo i że wpływ ten bynajmniej nie słabnie, gdy te czynniki polityczne szukają porozumienia z Polską. Jest to nauka równie ważna dla Rusinów, jak i dla nas.

Spróbujmy teraz osądzić celowość dokonanego porozumienia, abstrahując zupełnie od tego, że porozumienie to wzmocniło system rządów, który zwalczamy. Tylko takie ujęcie rzeczy pozwoli nam na trafną ocenę polityki mniejszościowej, której wyrazem był pakt wyborczy, a może i nietylko wyborczy, między rządem, a najsilniejszemi ugrupowaniami mniejszości ruskiej.

Prawdę mówiąc, nie mamy zastrzeżeń w stosunku do tych części porozumienia, które dotyczą warunków pracy spółdzielczości ukraińskiej w Polsce. Skoro spółdzielczość ta spełnia dodatnią rolę gospodarczą, to nie należy jej działania hamować, przeciwnie trzeba je poprzeć. Nie uważamy bowiem by Polakiem miał być tylko ten, kto mówi po polsku. Takie ograniczanie pojęcia „naród polski" jest niezgodne z naszą tradycją polityczną i niezgodne z pojęciem narodowości, przyjętem na całem świecie. Naród to pojęcie ideowo - polityczne, a nie etnograficzne.

Natomiast mamy bardzo poważne zastrzeżenia co do roli czynników zewnętrznych w polityce narodowościowej. Plany zewnętrzne nie mogą być przedmiotem pertraktacyj między czynnikami centralnemi, a tym, czy innym odłamem ludności. To są poprostu dziedziny, które nie mają ze sobą nic wspólnego. Polityka zagraniczna to jedna dziedzina — polityka wewnętrzna — to druga dziedzina. Słyszeliśmy zapewnienia, że o sprawach, dotyczących stosunków zagranicznych, nie było mowy w rozmowach z ukraińcami. Ufajmy, że tak było naprawdę.

Mamy nadzieję, że w tej dziedzinie nie było nic innego, prócz pewnych niejasności.

ANTONI BORKOWSKI

Władza a opinja powszechna

ZAGADNIENIE władzy i jej pochodzenia emocjonowało oddawna zarówno polityków, jak teoretyków.

Historja poglądów społecznych daje cały szereg definicyj mniej lub więcej udatnych; najstarsza z nich — „władza pochodzi od Boga“ była prawdopodobnie dla rządzących wszystkich czasów najmilsza — niestety już w średniowieczu rosła przepaść między ideałem, a władzą faktycznie istniejącą, co pozwoliło prądom dążącym do rozluźnienia hierarchji złośliwie interpretować, że i choroby Bóg zsyła, lecz pozwala je zwalczać — niema więc powodów, by nie zwalczać złej władzy.

Słynny Monteskjusz widział trwałość władzy w jej podziale na władzę wykonawczą, prawodawczą i sądową; władze te jakoby, trwając w równowadze, mogą zapewnić szczęście ludzkości.

Już współcześni nie chcieli się z tą teorją pogodzić, a nawet żartowano, że Monteskjusz niczem kuglarz władzę pokroił na trzy części, rzucił je w powietrze i otrzymał znów władzę istotną, ośrodek której w każdym ustroju normalnym jest faktycznie niepodzielny.

Faktem jest, że Monteskjusz niczego nie wyjaśnił, a tylko dość nieudolnie opisał ówczesny ustrój parlamentarny angielski, mechanizmu którego nie rozumiał.

Niewiele nam również wytłomaczy teorja Rousseau, która była modna 150 lat temu w Europie, a dziś znajduje gorliwych wyznawców... we współczesnych Chinach. Dziadów naszych wątpliwości uspokajała jego teorja kontraktu społecznego i volonté générale.

Nie brak również teorji brutalnie tłomaczących istotę władzy przymusem: aczkolwiek teorja ta niczego nie tłomaczy, była ona zawsze, jest i będzie najwięcej rozpowszechnioną wśród laików: „Rządzą, bo mają siłę“ — jest najulubieńsze określenie profana.

Nie tylko teoretyka ale nawet polityka określenie takie zadowolić nie może; powstaje zaraz pytanie — dlaczego właśnie ci, a nie inni mają siłę? Czy są silni własną siłą, czy słabością przeciwnika?

Aby wyjaśnić zagadnienie pochodzenia władzy i jej podstaw, weźmy przykłady z dziedziny zwyczajów i przepisów prawa i zanalizujmy dlaczego są przestrzegane powszechnie.

Dlaczego publiczność na wybrzeżach Wisły, nawet zdala od posterunków policyjnych kąpie się w kosjumach kąpielowych i dlaczego nie mniej kulturalna publiczność Bornholmu kąpie się nago?

Dlatego, że jest taki zwyczaj!

Poszczególny mieszkaniec Bornholmu jest pod władzą powszechnej opinji, oczekującej od każdego szanującego się człowieka bezpośredniego kontaktu ciała z morzem, i przeciwstawienie się tej opinji wymagałoby od jednostki takiego samego wysiłku, jak ukazanie się na wybrzeżu Wisły lub zatoki gdyńskiej bez kostjumu.

Pojedynek w pewnych sferach Warszawy jest tak rozpowszechnionym zwyczajem odwetu, że największy nawet tchórz boi się stanąć pod pręgierzem tych kół i biernie poddaje się konieczności uczestniczenia w duecie dziurawienia powietrza, najodważniejszy Anglik nie zdobędzie się na wyzwanie przeciwnika na pojedynek, wiedząc, że społeczeństwo potraktowałoby taki wyczyn jako śmieszny wybryk.

Normy prawne nie zabraniały w Rosji konsumowania gołębi, jednakże norma zwyczaju była tak silna, że głodny raczejby ukradł cudzego kurczaka, niż spożył własnego gołębia.

Skądinąd widzimy, że normy prawa pisanego, skoro nie odpowiadają więcej powszechnie odpowiadającym zwyczajom — tracą moc i stają się martwą literą.

Jaki stąd wniosek: prawem jest przedewszystkiem to, co znajduje się pod opieką powszechnej opinji, która w sposób przemożny narzuca je poszczególnym jednostkom i grupom, jako normę obowiązującą.

Nakazy prawa zwyczajowego lub skodyfikowanego chronionego przez opinję publiczną, są łamane tylko przez zbrodniarzy, szaleńców, bohaterów lub... mężów stanu.

Wracając do definicji władzy i analizując trwanie różnego rodzaju régime'ów wśród ludów niepodległych, przyznać musimy, że podstawą ich istnienia będzie zawsze prawo w znaczeniu objektywnego oddziaływania grupy społecznej na jednostkę w kierunku konieczności podporządkowania się danej władzy, niezależnie od tego, czy będzie to władza autokratycznego monarchy, czy t. zw. władza ludu.

Temu warunkowi objektywnemu musi odpowiadać jeszcze subjektywna wola jednostki lub grupy wykonywania tej władzy.

Niema władzy zarówno przy braku subjektywnych pretensyj, jak przy braku aprobującej władzę — opinji powszechnej.

Oczywiście skrzyżowanie tych dwuch sił może wypaść różnie, gdyż zarówno skala wahań subjektywnych pretensyj, jak skala natężenia opinji powszechnej może być różna, mamy więc do czynienia z władzą silną i władzą słabą i t. p.

W historji znajdujemy cały szereg przykładów, gdy régime upadał głównie z powodu braku pretensji

do rządzenia, a w każdym razie braku silnych instynktów rządzenia wśród zespołu piastującego władzę, wtedy się mówi, że „władza leży na ulicy", taka była naprzykład geneza przewrotu majowego w Polsce.

Zarówno wśród narodów pierwotnych, jak cywilizowanych — władza jest sprawowana w imię czegoś lub kogoś: w warunkach zupełnie pierwotnych uzasadnieniem sprawowania władzy może być poprostu przeważająca siła fizyczna, gwarantująca szczepowi bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne, wśród cywilizowanych narodów muszą to być pobudki głębsze, a w każdym razie więcej skomplikowane, nadzwyczajne zalety organizacyjne i moralne, specyficzny program rządzenia, obrona interesów tych lub innych warstw, specjalna misja do spełnienia, naprzykład wyrugowanie żydów i t. p.

Wykonując władzę w imię kogoś lub czegoś, rządzący może pozwolić sobie nieraz nawet na objawy okrucieństwa w stosunku do opornych, byle nie przekroczył granic przez opinję powszechną dozwolonych.

Co w oczach opozycji będzie uchodziło za hańbę i bezprawie, opinja może potraktować, jako zabieg konieczny dla wykonania nakreślonego planu.

Iwan Groźny—okrutnik w oczach Zachodu, w legendach rosyjskich żyje jako pogromca Tatarów i obrońca ludu przed przemocą bojarów.

Opinja publiczna Francji tolerowała tysiące okrucieństw kolejnych Ludwików, a Ludwikowi XVI nie chciała zapomieć — jednego naszyjnika.

Pamiętajmy, że niema prawie ani rządów przypadkowych, ani przypadkowych przewrotów.

Niema takiej władzy, która ostałaby się, gdy brak opinji powszechnej o jej konieczności: władzy uznanej darują hekatomby ofiar, władzy zlekceważonej nie przebaczą zabitego niepotrzebnie kociaka.

Iluż karjerowiczom krótkowzrocznym i naiwnym wydaje się, że współpracują z silną władzą, gdyż odbywają się nadal parady i bankiety, wypłacane są duże pensje i rozdawane ordery.

Opinja publiczna bywa wszechmocna i działa na każdą jednostkę przynależną do danego społeczeństwa; dlatego to tak często dawni monarchowie otaczali się gwardją cudzoziemską, a Sowiety swą inkwizycję oparły z początku na Chińczykach i Łotyszach.

Momenty przewrotów następują wtedy, gdy wiara w konieczność sprawowania władzy przez daną grupę została w opinji społecznej skutecznie podważona.

Cały system parlamentaryzmu przystosowany był do tego, aby subjektywne przekonanie rządzących podporządkować zmienionej sytuacji objektywnej.

Degeneracja parlamentaryzmu polega między innemi i na tem, że wskutek wadliwego sposobu powoływania składu parlamentów, opinja parlamentu nie zawsze odpowiada objektywnym nastrojom opinji powszechnej.

Zdazawuowany przez parlament rząd — często cieszy się zaufaniem opinji narodu i odwrotnie.

I wówczas, pomimo istnienia uregulowanego pozornie mechanizmu zmiany rządów, narasta konflikt mogący sprowadzić przewrót.

Równowagi stałej w ustroju politycznym nie można stworzyć sztucznie i opinji powszechnej naprzekór.

WACŁAW RUDNIAK

Chłopi o sobie

INSTYTUT Gospodarstwa Społecznego wydał w roku bieżącym na wzór ogłoszonych przed paru laty „Pamiętników bezrobotnych" — „Pamiętniki Chłopów". Wydawnictwo to zawiera 50 wybranych pamiętników spośród nadesłanych na konkurs z całej Polski—498.

Profesor L. Krzywicki nazywa je w przedmowie „Pamiętnikami chłopów w okresie kryzysu". Mojem zdaniem — niesłusznie. Pamiętnikarze bowiem opisują przeważnie całe swoje życie, a więc i czasy przedkryzysowe, a nawet przedwojenne. Zainteresowania ich przytem nie zacieśniają się do zagadnień ściśle gospodarczych. Przeciwnie — zadziwia właśnie wielka rozmaitość tematów poruszanych w pamiętnikach.

Zainteresować one mogą każdego: polityka, ekonomistę, dziennikarza, literata.

Każdy, kto chce poznać, jak żyje większość narodu polskiego, a nie może tego uczynić przez bezpośrednie zetknięcie się z życiem wsi, znajdzie w „Pamiętnikach" dość wierny tego życia obraz. Napewno zaś będzie to obraz najwierniejszy z całej literatury. Chłopi z pamiętników to ani stylizowani chłopi Reymonta, ani „klasowo uświadomieni" chłopi Kruczkowskiego, ani bezduszne niemal marjonetki Kurka. Czytając pamiętniki, patrzymy na wieś polską, nie oczami tego czy innego literata, ale oczami rdzennych mieszkańców tej wsi.

Największą zaś wartość pamiętników dla polityka stanowi to, że są one wiernem odbiciem nastrojów, panujących na wsi. Nastroje te nie wróżą nic dobrego dla obecnego ustroju społeczno-gospodarczego, jak i dla dzisiejszego systemu politycznego.

Każdy zaś, kto pragnie zmiany tego ustroju i oparcia go na zasadach, zgodnych z interesami narodu polskiego, może być pewny, że w masach chłopskich może znaleźć sojuszników. Nie należy oczywiś-

cie przeceniać ich uświadomienia politycznego w obecnej chwili.

Stwierdzić jednak należy, że pamiętniki potwierdzają jeszcze raz pogląd, iż wśród chłopów istnieje instynktowne odczucie zła panującego ustroju i potrzeby gruntownej przebudowy. Pamiętniki to jeszcze jeden dowód, że ustrój przyszłej Polski musi się oprzeć na chłopach i że wszelkie inne koncepcje — to próby budowania domu bez fundamentów.

Demokratyczna Konstytucja z marca 1921 r., jak i obecnie podejmowane próby zmiany ustroju w duchu bardziej „faszystowskim" nie uczyniły zadość temu zasadniczemu warunkowi i chłopi to doskonale rozumieją. Kapitalizm i liberalizm to doktryny najbardziej wrogie chłopu. Wystarczy spojrzeć na obraz z roku 1933, przedstawiony w pamiętnikach. Nie można tu mówić, że wszystkim jest źle. Tak źle bowiem jak chłopu, nie jest ani robotnikowi ani urzędnikowi, an innym warstwom społecznym. W warunkach, w których żyje chłop, nikt inny by nie wytrzymał. Urzędnik zarabiający choćby 200 złotych miesięcznie jest wobec chłopa, żyjącego przez rok okrągły ziemiakami i dzielącego zapałki na dwie części, a w dodatku mającego na karku sekwestratora, czy komornika — szczęśliwym człowiekiem.

Liberalizm obiecywał chłopu wolność i równość polityczną oraz niezależność gospodarczą, a w rezultacie dał światu panowanie kapitalizmu, za co chłop zapłacił nędzą, poniżeniem godności ludzkiej i został skazany na emigrację do wielkich miast, gdzie stopniowo degeneruje się i wymiera.

Kto zna istotne cele twórców walącego się obecnie ustroju, dla tego jest rzeczą zrozumiałą, że ustrój ten musiał niszczyć najbardziej rdzenną warstwę narodu, jaką są bezsprzecznie wszędzie chłopi.

Czy jednak udało się tym czynnikom w Polsce dokonać swego, czy naprawdę zdołali oni zniszczyć warstwę chłopską, podcinając tem samem podstawy naszego bytu narodowego? Już same pamiętniki dają na to pytanie odpowiedź przeczącą. A życie ją potwierdza. Oczywiście, jeśliby warunki, obecnie istniejące, trwały nadal, dzieło zniszczenia mogłoby się powieść.

Narazie jednak można stwierdzić, że chłop polski oparł się wrogim zakusom. Zniszczony materjalnie, zachował jeszcze siłę moralną, która wprawdzie już zaczyna chwilami słabnąć, ale przy poparciu reszty narodu może dokonać wielkich rzeczy.

Pamiętać jednak należy, że ostatnia to już godzina i jeśli ta pomoc nie przyjdzie, to może być źle z chłopem i całym narodem. Rozgoryczenie na wsi panuje olbrzymie i to nietylko spowodu nędzy materjalnej, ale również spowodu poczucia własnego poniżenia. Chłopi odczuwają niezwykle boleśnie, że są traktowani gorzej niż inni obywatele.

Jeden z pamiętników stwierdza, że poniewieranie godności chłopa „wyrządza większą szkodę państwu, niżby to mogło zrobić tysiące agitatorów komunistycznych". Inny, charakteryzując współczesny system polityczno-gospodarczy, tak kończy: „Robi się tak poto, by wieś polską zniszczyć, by Lud Polski wymarnować i na jego miejsce założyć Palestynę w Polsce naszej..." Mógłby ktoś powiedzieć, że to skutki agitacji politycznej, że chłopi sami do takich sformułowań nie potrafiliby dojść. Dlaczego więc takie poglądy występują u reprezentantów niemal wszystkich dzielnic? Dlaczego wszyscy pamiętnikarze w pewnych kwestjach wykazują zadziwiającą wprost jednomyślność? Przecież w różnych regjonach, działają różne wpływy polityczne.

Pamiętnikarze reprezentują najrozmaitsze kierunki polityczne. Wszyscy jednak widzą zło ustroju i podświadomie odczuwają, że to nie przejściowy kryzys ich gnębi. Wieś odczuwa potrzebę zmiany i to zmiany radykalnej, jest gotowa na wszystko. Oto jak mówi o tem jeden z pamiętnikarzy: „Każdy z tej biedy to mówi, że lepiej by było żeby była wojna i żeby obcy przyszedł choćby nawet i Hitler... inni mówią żeby lepiej bolszewicy"... Czy trzeba jaskrawszych objawów rozpaczy?

„Pamiętniki chłopów" zawierają zbyt wiele mamaterjału, by je można było w krótkiej recenzji wyczerpująco omówić. Znajomość tego cennego dokumentu jest konieczna dla każdego, kto myśli o budowaniu nowego ładu w Polsce. Lektura pamiętników umacnia w nas wiarę w słuszność poglądu, że w przebudowie ustroju należy się oprzeć przedewszystkiem na chłopach.

KAROL DĄBROWSKI

Przegląd polityki zagranicznej

KOŁO historji niesłychanie trudno ruszyć z miejsca. Jeszcze trudniej je zatrzymać, gdy nabierze rozpędu.

T. zw. „incydent w Ual-Ual", stanowiący punkt wyjścia dzisiejszej sytuacji europejskiej, wydarzył się w połowie grudnia zeszłego roku. W styczniu Włochy porozumiały się w sprawie Abisynji z Francją. 29-go stycznia ze strony włoskiej powiadomiono o wyniku porozumienia z Anglją. W niespełna trzy miesiące później (14 kwietnia) na tle owej podstawowej ugody włosko-francuskiej pozostał t. zw front Stresy, w którym Anglja, Francja i Włochy wystąpiły wspólnie, jako gwarantki bezpieczeństwa europejskiego.

Współcześnie z temi wydarzeniami, na terenie dyplomatycznym przeprowadzono we Włoszech — bez sprzeciwu z czyjejkolwiek strony — stopniową mobilizację milicji faszystowskiej i armji regularnej. Wiadomem stało się powszechnie, że Mussolini przygotowuje wyprawę do Afryki Wschodniej o charakterze karnym.

Anglja, jak twierdzi obecnie jej minister spraw zagranicznych w mowie z 22 października w Izbie Gmin, poczyniła zastrzeżenia w związku z abisyńską polityką Włoch. Zastrzeżenia te, jeżeli nawet były wypowiedziane, nie musiały być jednak groźne. Wszystko wskazywało, że Mussolini działa w przyzwoleniu Francji, przy cichej zgodzie Anglji.

A jednak już wtedy, bo od początku roku bieżącego, jak zapewnia Ludovic Naudeau w jednym z ostatnich swych artykułów w „l'Illustration", Anglja zaczęła koncentrować swą flotę na morzu Śródziemnem.

W ciągu miesięcy letnich ujawniła się wyraźna zmiana frontu angielskiego. Stało się jasne, że zamierzenia Mussoliniego napotykają na sprzeciw brytyjski i że urzeczywistnie ich nie przyjdzie Włochom łatwo.

Sprawa abisyńska ukazała swe istotne oblicze, jako zatarg włosko-angielski o Abisynję.

Nic dziwnego, że w tych okolicznościach „incydent w Ual-Ual" urósł w Lidze Narodów do rozmiarów „sporu mogącego spowodować zerwanie stosunków" (Art. 12 Paktu), aby z kolei stać się przedmiotem procedury, przewidzianej art. 15.

3 października wybuchła wojna w Abisynji. Pojednawcze zalecenie Ligi, uchwalone po całomiesięcznej debacie wrześniowej, stało się nieaktualne.

W ciągu kilku dni sprawę rozpatrzono ponownie w dwu instytucjach ligowych t j. w Radzie (6 października) i w Zgromadzeniu (10 października) wydając orzeczenie, że Włochy są winne niesprowokowanej napaści i pogwałcenia paktu Ligi i paktu Kelloga.

Uchwała Ligi otworzyła automatycznie drogę dla sankcyj (art. 16).

Usiłowania Mussoliniego, ponawiane wielokrotnie we wrześniu, a także, w ostatniej chwili, w pierwszych dniach października, ażeby sprawę, jako polityczną przenieść z płaszczyzny procedury ligowej na płaszczyznę bespośrednich rokowań między zainteresowanemi stronami, spełzły na niczem. Anglja propozycje te odrzuciła, rzekomo przez wzgląd na „święte i nienaruszalne" zasady genewskie.

W podobny sposób uzasadniono zarządzenia Admiralicji: przesunięcie Home Fleet na morze Śródziemne, umocnienie Suezu, Gibraltaru, Aleksandrji Malty, przedstawiając je, jako środki, poręczające wykonanie punktu i uchwał Ligi.

Dwutorowość wojskowych zarządzeń Admiralicji i pacyfistyczno-ligowych posunięć Foreign Office ma głębokie uzasadnienie polityczne z punktu widzenia interesów Wielkiej Brytanji.

Sankcje zbiorowe z ramienia Ligi — to jedyna droga zapewnienie Wielkiej Brytanji pomocy francuskiej w razie zaatakowania floty angielskiej na morzu Śródziemnem przez Włochy.

Pomoc taką przewiduje ustęp 3 art. 16-go Paktu. A pomoc francuska na morzu Śródziemnem jest dla Anglji niezbędna.

O zastosowanie owego „magicznego" ustępu 3-go toczyły się przez całą pierwszą połowę października wysoce dramatyczne, zakulisowe targi angielsko-francuskie.

18 października ogłoszono światu że nastąpiło ogólne „odprężenie", że Anglja gotowa jest dać Włochom najdalej idące dowody dobrej woli, że nie walczy bynajmniej z faszyzmem, o co ją posądzano i nie myśli ani o zamknięciu Suezu, ani o blokadzie.

Gotowa jest nawet wycofać część swych sił śródziemnomorskich, wzamian za wycofanie wojsk włoskich w Libji. Była mowa o dwóch okrętach.

Mussolini, odpowiadając na gest, gestem, przesunął jedną z pięciu dywizyj skoncentrowanych w Libji na granicy egipskiej — ku Trypolitanji. W Londynie nie wywołało to entuzjazmu.

„Odprężenie" między Londynem a Rzymem, będące dziełem dyplomacji paryskiej, przyniosło na terenie Ligi 10-dniowy „rozejm" w zastosowaniu sankcyj. Komitet „koordynacyjny" odgrywający rolę sztabu generalnego, Ligi, odroczył się do 31 października. Jest to termin ostateczny, po upływie którego ma być albo zgoda, albo walka.

Jest to również termin prekluzyjny dla wahań Francji. Musi się ona zdecydować na wybór między przyjaźnią dla Włoch, a wiernością wobec Ligi.

Wiele przemawia za tem, że wybór ten już nastąpił w okolicy 18 października.

„Odprężenie" i ustępliwość angielska mają

wszelkie cechy ofiary na rzecz francuskiego poczucia dobrego smaku.

Rytuał polityczny wymaga takich poświęceń. Trzeba — zanim zapadną ostateczne decyzje — ażeby świat się przekonał, że do Włoch wyciągnięto rękę i rękę tę one odrzuciły.

Wtedy — o ile Włosi będą nadal zwyciężać w Abisynji i im bardziej będą zwyciężać — tem szybciej spadną na nich sankcje ligowe, włącznie do najostrzejszych.

Anglja bowiem nie może pozwolić na usadowienie się imperjalizmu włoskiego w tym punkcie globu, który nazywa się Abisynją.

Jeżeli Włochy posunęłyby się wtedy do wojny z Anglją, jako inspiratorką i główną wykonawczynią zarządzeń Ligi, Francja miałaby rozwiązane ręce. Spełniłaby swój obowiązek ligowy (art. 16 ust. 3 paktu).

Obostrzenia wprowadzone ostatnio we Francji w stosunku do t. zw. lig patryjotycznych, sprzeciwiających się sankcjom „les sanctions l'est la guerre" wyglądają na krok podyktowany ostrożnością z uwagi właśnie na przewidywane sankcje.

Praca Admiralicji brytyjskiej i Foreign Office rozwija się, jak widzimy, planowo. Ale i inne dykasterje nie pozostają w tyle. Świadczy o tem najlepiej przewrót monarchistyczny, wykonany w Grecji 10 października przez gen. Kondylisa, jak również, coprawda nieudana próba zamachu 2 października w Bułgarji.

Pozostaje nierozstrzygnięte zagadnienie roli Niemiec.

Skoro Francja pozyskana zdaje się jest dla sprawy brytyjskiej (ligowej), to — przypuszczać należy — Niemcy znajdą się siłą konieczności w obozie przeciwnym.

Trudno uwierzyć, choć o tem wiele się pisze, w uzgodnienie interesów Anglji, Francji i Niemiec jednocześnie.

Zbliżenie Niemiec do Włoch oznaczałoby podział Europy na faszystowską i kontrfaszystowską. Byłby to podział po linji różnic „ideologicznych". Coś podobnego przeżywała Europa n. p. w w. XVII-ym. Okropności wojny trzydziestoletniej, najazdu szwedzkiego w Polsce, ekspedycyj karnych Cormvella w Irlandji i spustoszenia Niderlandów w walkach Ludwika XIV z Wilhelmem Orańskim powinnyby odstraszyć Europę od powtarzania takich eksperymentów.

W warunkach dzisiejszego położenia oparcie rządów w któremkolwiek państwie na podstawie narodowej zmniejsza niebezpieczeństwo wybuchu w Europie wojny ideowej, najbardziej z natury rzeczy zaciekłej i najbardziej krwawej.

Kto wie, czy nie z uwagi na te skrajne możliwości, Hitler w Norymberdzie (10—15) września rozprawił się w tak ostry i otwarty sposób z „bolszewickim żydem w Moskwie" (cytata z orędzia Kanclerza na kongresie nar.-socjalistów).

W orędziu norymberskim mieści się przestroga, że każdy kij ma dwa końce. Po wystąpieniu kanclerza na zjeździe, zaległa w Niemczech cisza. Wybory w Kłajpedzie, wyjaźdźki ambasodora Ribentroppa do Brukseli i na polowanie w Łańcucie w niewielkim tylko stopniu ją zamąciły. Niemcy oczekują na rozwó wypadków.

Nie zdradza zbytniej ruchliwości również polityka sowiecka. Moskwa pozostawiła bez odpowiedzi niesłychane pod względem formy w stosunkach dyplomatycznych oświadczenie antysowieckie szefa rządu Rzeszy. Zachowała zupełne milczenie. Rozstrzygającą rolę grał tu niewątpliwie wzgląd na wysoce niejasne położenie na Dalekim Wschodzie. „Der bolschewitsche Jude in Moskau" wie dobrze, że ma z tyłu Japonję, która też czeka.

6 października oddział japońsko mandżurski na terytorjum sowieckiem zniósł ogniem karabinów maszynowych posterunki sowieckie. „Incydenty" powtórzyły się 8-go i 12-go. Japonja tłomaczy to brakiem wyraźnie oznaczonej linji granicznej. To samo mówili Włosi o Ual-Ual.

Po za tem ma Japonja w zanadrzu o wiele poważniejszy „incydent" z 1 stycznia r. b. w Chałchin-Sume na pograniczu zewnętrznej Mongolji.

W polityce polskiej październik nie przyniósł widocznych zmian. Plotka polityczna dopatrywała się jednak ich bliskiej jakoby możliwości w okolicznościach jakie towarzyszyły wejściu min. Becka do rządu p. Kościałkowskiego.

Na froncie „incydentów" polsko-czeskich nastąpiło w październiku dalsze zaostrzenie, które znalazło wyraz we wzajemnem odwoływaniu konsulów.

JAN KOROLEC

Przegląd polityki wewnętrznej

PRZEŻYWAMY w polityce wewnętrznej okres oczekiwania. Znaczna część społeczeństwa łudziła się nawet, że rekonstrukcja rządu stanie się początkiem zmiany systemu politycznego. Odbywający się w społeczeństwie proces odrodzenia politycznego nie może znaleść swego wyrazu w drodze zakulisowej. Obecna rekonstrukcja rządu, jest tylko pewnego rodzaju syptomatem, wskazującym, jak głęboko i daleko posunęły się pewne procesy, odbywające się wewnątrz obecnego obozu rządowego.

W obozie rządowym poglądy na to, jaka ma być nasza polityka zagraniczna rozchodzą się coraz bardziej. Przeciwko obecnej linji ścisłego porozumienia z Niemcami podnoszą się nawet ze strony nieraz najwpływowszych czynników coraz ostrzejsze sprzeciwy. Zaostrzona sytuacja międzynarodowa czyni spór ten

coraz bardziej palącym, stawia pewne zagadnienia na ostrzu noża.

Drugim problemem, który wywołuje zacięte spory, przejawiające się nawet w polemice prasowej, to problem deflacji, czy powiększenia obrotu pieniężnego. Ostatnio poruszył tę sprawę były minister Matuszewski, wypowiadając się za skrajnem stosowaniem defacji.

Problem ten dotyka bezpośrednio całego szeregu interesów gospodarczych, które wywierają słabszy lub silniejszy wpływ na pewne części składowe obozu rządowego.

Najgłębiej sięga różnica poglądów na sprawy społeczne. Sporo jest w obozie rządowym osób, wychowanych pod wpływem doktryny socjalistycznej, zachowujących do dziś dnia wierność najważniejszym zasadom tej doktryny. Na innych członków tego obozu wywarła znaczny wpływ odbywająca się obecnie w ruchach narodowych przemiana poglądów na problemy społeczne. Z drugiej zaś strony większość wciągniętych do obozu rządowego dalszych brygad, to przedewszystkiem t. zw. klasy posiadające, zainteresowane w utrzymaniu obecnego ustroju. Stąd nie tylko te brygady, ale twórca ich i patron b. premjer Sławek, wraz ze swym najbliższem otoczeniem, coraz wyraźniej staje na gruncie utrzymania dzisiejszego ustroju społecznego.

Oczywiście w najbliższym czasie może polityka obozu rządowego nie pójść wyraźnie, w żadnym ze wskazanych kierunków. Wydaje się najprawdopodobniejsze, że nadal politykę rządową będzie cechowało dreptanie na miejscu.

Jeśliby zaś nawet nastąpiło w najbliższem czasie ustalenie się któregoś ze zwalczających się w obozie rządowym kierunków, to byłoby jeszcze przedwcześnie mówić o zmianie systemu politycznego. Zmiana systemu politycznego nastąpi dopiero wtedy, gdy Polska zerwie ostatecznie z tym wszystkiem, co najbardziej boli i dotyka społeczeństwo. I to nie przez milkliwe wycofanie się, ale przez wyraźne potępienie tego, co społeczeństwo uważa za złe. Gdyby to nastąpiło to wtedy społeczeństwo niewątpliwie uzna, że nastąpiła zmiana systemu politycznego w rządach Polską. Oczywiście może się do nowego systemu, którby powstał na gruzach dawnego różnie ustosunkować, jednakowoż uzna go niewątpliwie za system nowy, którego nie można indetyfikować z dotychczasowym. Jeżeli takie potępienie nie nastąpi, społeczeństwo będzie uważało wszelkie rekonstrukcje rządu tylko za zmianę warty.

Jak pod kątem tych rozważać traktować utworzenie się w dniu trzynastym października, trzynastego rządu okresu pomajowego z premjerem Kościałkowskim na czele? Jest to tylko trzynasta z kolei zmiana warty. Rząd bowiem, w skład którego wchodzą ministrowie Beck i Michałowski nie może przecież w każdym razie pretendować do tego, by był jaką kolwiek zasadniczą zmianą systemu.

Nowy rząd jest niewątpliwie próbą zjednania choć części społeczeństwa. Polityka całkowitej izolacji, której reprezentantem był b. premjer Sławek zawiodła, przynosząc swe owoce w postaci wyniku ostatnich wyborów. Przebywaniu w odosobnieniu, pocieszanie się słowami piosenki legjonowej „Nie chcemy od was słów uznania" lub „jechał was sęk" stało się już niemożliwe.

Osoba samego premjera, jak i osoba ministra rolnictwa Poniatowskiego wskazują, że oparcia będzie się szukać przedewszystkiem na lewicy. Niektórzy zapewniają, że po obecnej rekonstrukcji niezadługo nastąpi druga, która jaskrawiej da wyraz faktowi oparcia się o te właśnie żywioły.

Nowy rząd będzie niewątpliwie kontynuował nadal dotychczasową politykę zagraniczną i walutową, aczkolwiek w rządzie obecnym może minister Beck napotkać większą opozycję w stosunku do pewnych swych poczynań, niż w rządzie uprzednim, zaś sugestje gospodarcze ambasadora Filipowicza mogą obecnie znajdować łatwiejszy dostęp, niż poprzednio.

Nowy rząd nie jest więc wyrazem wybrania jakiejś określonej drogi. Nie może on liczyć na osiągnięcie tego, co sobie stawia za cel: porozumienia ze społeczeństwem. Droga do załagodzenia stosunków wewnętrznych jest zupełnie jasna, trzeba mieć tylko dość odwagi, by po niej pójść.

Bardzo charakterystyczny był ostatni wywiad pułkownika Sławka udzielony przezeń w charakterze prywatnym a poświęcony sprawie obyczajów sejmowych. Świadczy on jak daleko zaszedł u niektórych kierowników obozu rządowego proces oderwania się od dzisiejszej rzeczywistości politycznej. W Polsce nabrzmiewają ogromne przemiany, moralne, polityczne, gospodarcze. Tymczasem stąpając po tym wulkanie palących przeciwieństw uważa się za najpilniejszy problem... sprawę obyczajów sejmowych.

Okres wyborczy i powyborczy był świadkiem daleko idących represyj, wszędzie tam, gdzie w okresie wyborczym spokój publiczny choćby w najdrobniejszym stopniu został naruszony. Najostrzejszym tego wyrazem było nerwowe zesłanie do Berezy kilkunastu narodowców.

Odbywające się ostatnio procesy, związane z zaburzeniami antyżydowskiemi wykazują celowe dążenia do ich odpolitycznienia. W ostatnim t. zw. powązkowskim procesie prok. Kożuchowski wyraźnie stwierdza, że zajścia na Powązkach w roku ubiegłym nie były dziełem organizacji politycznej, lecz wynikiem samorzutnych procesów w społeczeństwie. To odpolitycznianie tych procesów tłumaczy się stałym wzrostem antysemityzmu w społeczeństwie, który nie omija bynajmniej zwolenników dzisiejszego systemu politycznego w tych warunkach nadawanie tła politycznego procesom o zajścia przeciwko żydom wzmagałoby jeszcze bardziej nastroje antysemickie.

JAN WOLSKI

Przegląd gospodarczy

OBECNY sezon jesienny nie przyniósł, jak rok rocznie upadku cen zboża. Jest to niewątpliwie zjawisko dodatnie.

Mimo to ceny utrzymywały się na poziomie rozpaczliwie niskim, cena przenicy wynosiła od 16 do 19 złotych, cena żyta od 12 do 13 zł., cena jęczmienia 16—17 zł., cena owsa 14—15 zł. W stosunku do r. 1928 cena przenicy wynosiła zaledwie 35% ceny ówczesnej, cena żyta — 30%, cena jęczmienia — 39%, cena owsa — 37%. Tymczasem cena mąki pszennej wynosiła 40% ceny z 1928 r., cena mąki żytniej 45%. Spadek cen artykułów przemysłowych jest, jak wiadomo jeszcze o wiele mniejszy.

Powstrzymanie na okres jesienny spadku cen, które w najmniejszym stopniu nie zapobiega klęsce rolnictwa, zostało dokonane przez zawieszenie spłaty długów rolniczych i egzekucji należności publicznych. Dn. 15 października upłynął natomiast termin wstrzymania egzekucji, co może niepomyślnie wpłynąć na ukształtowanie się cen zboża.

Problem długów rolniczych jest bardzo trudny. Katastrofalny spadek cen ziemi sięgający nieraz 70% uniemożliwia bardzo dużej ilości gospodarstw rolnych spłatę zaciągniętych długów. Utrzymywanie przy życiu wszystkich nadmiernie zadłużonych gospodarstw rolnych, zwłaszcza większych, kosztem dużego gospodarstwa społecznego niema sensu, tem bardziej że znaczna część właścicieli tych gospodarstw nie posiada należytych kwalifikacyj do ich prowadzenia. Sprawa długów rolniczych wymaga radykalnego załatwienia, która niewątpliwie doprowadzi do tego, że znaczna część większych gospodarstw rolnych przy tej okazji zmieni właściciela i ulegnie przeważnie parcelacji.

Dziś zaś drogą sztucznych zarządzeń utrzymuje się na większych warsztatach rolnych dotychczasowych właścicieli, którzy za te przywileje płacą przychylnym stosunkiem do dzisiejszego systemu politycznego. Zarządzenia ostatnio wydane wykazują bardzo poważną niekonsekwencję: nie obejmują instytucyj kredytowych, będących bądź w ręku państwa lub cieszących się poparciem obecnej polityki gospodarczej.

Większe znaczenie ma wzrost cen mięsa i nabiału, aczkolwiek osiągnięty poziom cen nie zapewni jeszcze rolnictwu dostatecznej rentowności. W całej pełni rezultaty dodatnie dla rolnictwa wystąpiłyby dopiero wtedy, gdyby zmniejszono koszty pośrednictwa przez odpowiednie zorganizowanie handlu artykułami rolnemi.

W tej dziedzinie aktualna jest obecnie sprawa organizacji handlu mlekiem i jego przetworami. Sfery rolnicze wystąpiły ze słusznym postulatem uporządkowania tej dziedziny handlu. Popierane przez nie projekty są jednak zbyt prymitywne, gdyż chcą osiągnąć uporządkowanie w drodze przedewszystkiem kontroli władz publicznych. Zapominają jednak o tem, że są pewne granice, poza któremi kończy się skuteczność ingerencji przymusowej. Państwo przez swą ingerencję może utorować w szeregu wypadkach drogę dla inicjatywy prywatnej i usunąć szereg przeszkód. Stała jednak i ścisła kontrola państwa nad całością gospodarstwa społecznego, lub choćby nad całym procesem wymiany dóbr musi zawieść. Problem handlu artykułami rolnemi da się rozwiązać tylko przez zorganizowanie zdrowego polskiego handlu w tej dziedzinie.

Miesiąc wrzesień przyniósł w dalszym ciągu kurczenie się naszego wywozu węgla, który jest jednym z najważniejszych naszych artykułów eksportowych. Jest to jeszcze jedna wskazówka, że jak najszybciej trzeba nasze gospodarstwo społeczne nastawić na zaspokojenie naszego rynku wewnętrznego.

Rzemiosło krząta się, by zorganizować zbyt produkowanych przez siebie artykułów. Powstała w tym celu przy Związku Izb Rzemieślniczych Centrala Handlowa Rzemiosła Polskiego. Na pierwszy plan wynurzają się poczynania w tej dziedzinie stolarstwa i szewctwa, zmuszonego do ostrej konkurencji z Batą.

Coraz bardziej wysuwają się na plan pierwszy problemy monetarne. Staje się coraz bardziej jasne, że niema mowy o poprawie gospodarczej przy ciągle naprzód postępującym procesie zwiększania się wartości pieniądza. Pójście jednak po drodze inflancji mało kogo zachęca. Myśl ludzka biedzi się nad rozwiązaniem problemu, jak powiększyć obieg pieniężny przy zachowaniu niezmienionej wartości pieniądza. Zasługuje tu na uwagę eksperyment niemiecki, o którym dziś jeszcze trudno wydać sąd ostateczny.

Z frontu gospodarski publicznej nadchodzą niepokojące wiadomości. Deficyt budżetowy staje się coraz bardziej zjawiskiem stałem, Bank Polski utracił znów znaczną, jak na nasze stosunki, ilość złota, użytą nie wiadomo poco, na spłatę długów zagranicznych. Nie wiadomo, jak na stan wkładów oszczędnościowych wpływa chwiejna sytuacja międzynarodowa.

Niestała sytuacja naszego gospodarstwa społecznego coraz wyraźniej stawia nam przed oczyma konieczność szukania wyraźnych dróg wyjścia Polityka dojutrkowania prowadzi jedynie do spożywania posiadanych jeszcze resztek.

Zrozumienie tego stanu staje się coraz powszechniejsze. Wystarczy zacytować artykuł Czesława Bo-

---

Pozorna cisza nie powinna dzisiaj nikogo wprowadzać w błąd. Przemiany polityczne odbywają się stale, acz powoli. Przyjdzie czas, gdy wystąpią one nazewnątrz.

brawskiego p. t. „Wybór programu" w № 19 „Gospodarki Narodowej", podniesiono w nim jeszcze jeden słuszny moment: „program gospodarczy poza jego stroną techniczną, gdzie oczywiście decyduje „spec" nie może być budowany inaczej jak przez rozstrzyganie problemów pozagospodarczych".

Kto dziś ma najwięcej szans do sformułowania takiego programu? Oddaję znów głos p. Bobrowskiemu: „Z roli, żeby nie powiedzieć przewagi, czynników pozagospodarczych w procesie tworzenia programu gospodarczego, na ogół niedostatecznie zdaje sobie sprawę społeczeństwo. Na pozór wyjątek widzieć w tych, którzy jak np. młodzi endecy, na każdym kroku podkreślają, że nie chodzi im o jakąś gospodarkę zwykłą, o dzisiejszy spuchnięty i wykrzywiony kapitalizm, lecz o gospodarkę narodową. W tem zdawałoby się, że tkwią jakieś pierwiastki postawy ustrojowej, pierwiastki pozagospodarczego mitu, nadrzędnego dla innnych wartości. Trwa to jednak już sporo czasu z pierwiastków nic nie kiełkuje, „narodowy" jako epitet dla programu pozostaje ogólnikiem, konkretyzując się jedynie w kierunku antysemityzmu". Pod „młodymi endekiemi" autor niewątpliwie rozumie całe młodsze pokolenie narodowe, niezależnie od organizacyjnej przynależności lub jej braku. Zależy zaś tylko od wysiłku myśliwego tego środowiska, by wyjść pozaogólnki

Z KSIĄŻEK

Stanisław Didier *Rola Neofitów w Dziejach Polski.* Warszawa 1935 r. Nakładem „Myśli Narodowej" str. 130. Cena 2 zł. 50 gr.

Na półkach księgarskich pojawiła się ciekawa książka Stanisława Didier p.t. „Rola neofitów w dziejach Polski". Bezwątpienia w literaturze żydoznawczej jest to praca pionierska. Dotychczasowe bowiem publikacje miały za temat żydostwo jako społeczność odrębną od otaczających ją narodów, jako coś, co jak drzazga tkwi w żywych organizmach narodowych i wywołuje w nich ostre zapalenie, a nawet katastrofy Badacze kwestji żydoskiej nie interesowali się natomiast sprawą t. zw. asymilacji i jej wyników, aczkolwiek zjawisko to oddawna występowało i występuje w historji, zwłaszcza zaś wiek ubiegły nazwać można masową ucieczką warstw inteligencji żydoskiej od swojej religji i przyjmowanie wraz z chrztem zewnętrznych cech upodobniających neofitów do społeczeństw rdzennych. A przecież jak ważną jest rzeczą dla każdego narodu wiedzieć, czy nowi, pozyskani chrztem członkowie zrywają więzy łączące ich z żydowską społecznością szczerze i raz na zawsze, czy też czynią to z oportunizmu, dla względów meterjalnych, bądź też dla celów politycznej penatracji do społeczeństw dotychczas nieskażonych i jednolitych.

Idąc po śladach neofitów polskich, obserwując ich karjery życiowe oraz to, czego w ciągu swego życia dla nowej ojczyzny dokonali, możemy łatwo sprawdzić i przekonać się. czy chrzest był aktem szczerym, czy też poprostu jednem więcej oszustwem w stosunku do „głupich gojów", rodzajem przepustki do niedostępnych przedtem warstw społecznych i jakiemś passe partout na zamknięte przedtem stanowiska.

Taką właśnie próbą kontroli rzetelnej i ścisłej pod względem historycznym jest praca p. Didier. Książkę, opartą na suchych faktach, czyta się jednak z olbrzymiem zainteresowaniem. Sprawia to nietylko lekkość i gładkość stylu autora, lecz również i niesłychane rewelacje i wnioski. Na przeszło stu stronach swojej pracy autor, operując li tylko materjałem historycznym, odpowiada na wielkiej wagi pytanie: czy żyd przedostający się za pomocą chrztu do nowego środowiska i posiadający zewnętrzny wygląd patrjoty jest szczery, czy też prowadzi grę? Odpowiedź wypada kompromitująco dla neofitów. Wychrzta pozostał nadal żydem, nałożył tylko zewnętrzną maskę, kultyonując dalej nakazy swojej religji, bądź też pod płaszczykiem postępu, liberalizmu i wolnomyślicielstwa przyczyniając się do rozkładu i upadku społeczeństwa rdzennego.

Po zmierzchu Izraela Rolickiego, Żydowskiej Polityce Krasnowskiego i Mesjaniźmie ks. Trzeciaka, praca p. Didier jest dalszym ważnym krokiem naprzód w dziedzinie udostępnienia społeczeństwu polskiemu zagadnień związanych ze sprawą żydowską. **Edward Zawadzki.**

Ks. Dr. Stanisław Trzeciak: *Ubój rytualny w świetle Biblji i Talmudu.* Warszawa 1935. Str 72. Cena 60 gr.

Zagadnienie uboju rytualnego jest sprawą o bardzo doniosłem znaczeniu narodowem, gospodarczem i humanitarnem. Wprowadzony przez Talmud do życia żydowskiego, jako jedna z form tz. „ogrodzenia koło Tory", którego zadaniem zwłaszcza w średniowieczu, było całkowite wyodrębnienie żydów, od społeczeństw, pośród których byli rozproszeni, celem zachowania ich pełnej odrębności i ścisłej więzi organizacyjnej, ubój rytualny nietylko przeraża w czasach obecnych społeczeństwa aryjskie swem barbarzyńskiem okrucieństwem, będącem wiernem odbiciem psychiki żydowskiej, ale odgrywa teraz w Polsce olbrzymią rolę, jako jedno z ważnych źródeł dochodu dla kahałów. Tak się mianowicie stało, iż dzięki warunkom wytworzonym przez rozbiory i bezmyślną indolencję naszego społeczeństwa, żydzi potrafili narzucić nam swój monopol w dziedzinie uboju bydła w całej Polsce z wyjątkiem dzielnic zachodnich. Monopol ten, dając im olbrzymie dochody, jest niezwykle szkodliwy dla gospodarki narodowej polskiej. Już oddawna wskazywano, na konieczność zniesienia uboju rytualnego, słuszniej zwanego „mordem rytualnym zwierząt", w imię humanitarnego obchodzenia się ze zwierzętami i postulatów naszego życia gospodarczego.

Niestety jednak wszystkie dotychczasowe usiłowania w tym kierunku pozostały bezskuteczne. Ostatnio akcję w sprawie zniesienia uboju rytualnego, zasługującą na jaknajwiększe poparcie całego społeczeństwa, podjęło „Towarzystwo opieki nad zwierzętami", którego inicjatywa spotkała się z przychylnem przyjęciem na łamach prewie całej polskiej prasy bez różnicy kierunków. Ogromnem wsparciem dla tych poczynań jest, wydana przez ks. dr. Stanisława Trzeciaka, broszura, nie tylko omawiająca te zagadnienie z gospodarczego punktu widzenia, lecz także wykazująca, iż zniesienie uboju rytualnego w niczem nie narusza istotnych przepisów religji żydowskiej.

Ubój rytualny nie opiera się, wbrew temu co twierdzą żydzi, na przepisach zawartych w Starym Testamencie. Nakazy, znajdujące się w prawodawstwie Mojżesza, a dotyczące spożywania mięsa, miały na celu, jak wykazuje ks. Trzeciak, wywyłącznie względy higjeniczne i humanitarne, dostosowane do poziomu ówczesnej kultury. Zabraniały spożywania mięsa ze zwierząt padłych i mięsa wykrojonego z żywego stworzenia (ohydny zwyczaj, który usiłował wytępić u żydów Mojżesz, a na który wyraźnie, wbrew Biblji, zezwala Talmud). Talmud i jego kodyfikacja, dokonana przez rabina Józefa Karo w XII w., zrobiły z tych przepisów Starego Testamentu istną karykakaturę, rażącą każdego aryjczyka swą ohydą i okrucieństwem. Niedość tego, że ubój rytualny sprawia okropne męki zabija-

nym zwierzętem, bo przeciętnie kona ono przy tym sposobie zabijania koło 15 minut, że jest on w wysokim stopniu niehygjeniczny, lecz ponadto jest nader kosztowny. Od każdej zabitej sztuki pobiera rzezak rytualny wysoką opłatę, a prócz tego są specjalne opłaty na rzecz gminy żydowskiej. Są to opłaty, idące w miljony złotych (sama gmina warszawska ma z tego 490.000 zł. rocznego dochodu), a będące haraczem, płaconym żydom przez całą ludność chrześcijańską, niczem nieuzasadnionym, a podrażającym znacznie ceny mięsa. Inne jeszcze szkody, i to bardzo wielkie, przynosi tolerowanie uboju rytualnego. Marnuje się przy nim masa krwi zwierzęcej, która obecnie potrzebna jest przemysłowi do wytworzenia „albuminy", produktu koniecznego przy wyrobie dykty. Niszczą się przy nim skury, dlatego brak ich jest w Polsce, a wszystko to razem dają się bardzo odczuć w naszem gospodarstwie. Dlatego też domaga się ks. Trzeciak z całą stanowczością jaknajszybszego usunięcia uboju rytualnego. Niewytłumaczalnym jest absurdem, dlaczego Polacy muszą jeść mięso, pochodzące z uboju rytualnego i utrzymywać przez to cały szereg gmin żydowskich. Zniesienie „mordu rytualnego na zwierzętach" w niczem nie naruszy, jak wykazuje ks. Trzeciak, także dla żydów przepisów ich religji. Rzezacy, wbrew ich pretensjom, wcale nie są osobami, spełniającymi jakieś funkcje religijne, a żydzi doskonale mogą konsumować mięso, pochodzące z innego uboju, odpowiednio je tylko preparując. Dlatego też niema żadnych względów, któreby przemawiały choćby za częściowem zachowaniem uboju rytualnego. Należy go jaknajprędzej znieść w całej rozciągłości w Polsce i zagranicą, tam gdzie jeszcze jest dozwolony.

Do broszury ks. Trzeciaka nic nie można dodać, prócz wezwania, aby wszyscy poparli jaknajgorliwiej akcję, wszczętą przez „Towarzystwo opieki nad zwierzętami". Domaga się tego nietylko nasz interes narodowy, ale proste nawet uczucie współczucia dla okrutnie dręczonych zwierząt. Niedarmo szanowny autor zadedykował swą rozprawę „Przyjaciołom zwierząt z gorącem wezwaniem do walki w ich obronie". Dlatego też każdy winien się zaznajomić z jej treścią i rozpowszechniać tę książkę wśród znajomych.

Józef Sokołowski.

Tytus Filipowicz: *„Czy Polsce jest potrzebna gospodarka planowa?"*, str. 63, Warszawa 1935.

Przywódca „opozycji J. K. Mości" — jakby nazwano go w Anglji — wystąpił z programem reformy gospodarczej. Program to bardzo śmiały i jakże przytem nieśmiały! We wstępie już autor stwierdza z lękiem, że wypowiada swe poglądy „ryzykując, że może być uznany we własnym obozie politycznym za heretyka". Za herezję można spłonąć na stosie, więc p. Filipowicz, świadom wiszącej nad nim grozy, zasłania się przed widmem męki twierdzeniem, że „dla dobra państwa i swego własnego, obóz legjonowy powinien przeprowadzić rewizję niektórych głoszonych tez ekonomicznych". W obawie, że i ten parawan nie wystarczy, przeprasza autor zgóry swych przyjaciół politycznych za to, że „w chwili obecnej ocenia jako obowiązek większy wypowiedzenie tego, co uważa za prawdę, niż utrzymywanie milczenia w imię obozowej solidarności". Toteż pisze sentymentalnie: „Jeśli jednak, mimo wszystko, niektórzy z mych przyjaciół politycznych mogą się czuć dotknięci samą treścią poglądów tu wyrażonych, zgóry ich o to przepraszam". Pozwalamy sobie wyrazić nadzieję, że inkwizycja przyjacielska postąpi z heretykiem z całą wyrozumiałością i nie zawiedzie go na polityczny stos.

Tak zabezpieczywszy sobie tyły, wkroczył autor zuchwale na pole reform. Oświadcza się za daleko posuniętą gospodarką planową, za ingerencją państwa w życie gospodarcze na wzór polityki Roosevelta, a nawet za przykładem bolszewickim. I — rzecz ciekawa: zmiażdżył w swych wywodach gospodarkę liberalną, nie oświadcza się za państwem socjalistycznem, broni nawet samowystarczalności gospodarczej państwa polskiego. W imię czego? Czy w imię konieczności życiowych narodu polskiego? Najmniejsza aluzja w książce za tem nie świadczy. Wszędzie mowa tylko o „interesie państwa".

Projekty reform p. Filipowicza nie liczą się nadmiernie z losem ludności. Autor zwalcza chałupnictwo, z którego żyje dziś znaczna część polskiej ludności wiejskiej, bo to praca źle płatna i odbiera robotnikom związkowym pracę. „Wytwory pracy źle płatnej winny być bojkotowane nietylko w obrocie krajowym, lecz i w zamianie międzynarodowej". Czcigodny autor zamknął oczy na to, że jego reforma pozbawiłaby pracy tysiące małorolnych i zagrodników Polaków na rzecz... robotników, niemal wyłącznie żydowskich. Im to chałupnicy, istotnie dziś wyzyskiwani, odbierają chleb. W innem miejscu znowu przyznaje autor, że „ustalenie cen produktów rolnych można osiągnąć przez zorganizowanie handlu zbożem". I tutaj... zamiast pomyśleć o środkach przeciw tym, którzy ten handel zbożem wszechmożnie dziś opanowali, zamiast zastanowić się nad sposobem przekazania tego handlu w ręce autochtonów, proponuje.. zamianę Państwowego Urzędu Zbożowego na instytucję kupiecką przy pozostawieniu 80% handlu zbożem w rękach dotychczasowych pośredników!

Po przeczytaniu książki p. Filipowicza ktoś, nie znający Polski, nie pomyślałby nawet, że w jej życiu gospodarczem istnieją żydzi! Oto jedyny ustęp, im poświęcony i jak lękliwie, jak salonowo! „Harmonijne współdziałanie na rzecz dobra zbiorowego nie może polegać na wygórowanych cenach, płaconych przez ogół poto, aby otrzymał zysk pośrednik i właściciel zbędnych inwestycyj". Któżby tu się domyślił, że chodzi o naszych gości?

Nie należy się jednak dziwić zbytnio. Przecież p. Filipowicz dziś przywódca „opozycji Jego Królewskiej Mości", ma swoją przeszłość. Niedawno jeszcze był ambasadoram w Stanach Zjednoczonych i tam w grudniu 1930 r. zapewniał oficjalnie delegację Komitetu żydowsko-amerykańskiego, że rząd polski spełni wszystkie ich postulaty, streszczające się w przyznaniu żydom szerszych jeszcze uprawnień politycznych i gospodarczych w Polsce, niż mają dzisiaj (patrz „Nasz Przegląd" z d. 22 grudnia 1930 r.).

Dziś p. Filipowicz wywija sztandarem reform gospodarczych i społecznych, a przytem nie traci nadziei, że jego „przyjaciele polityczni" wybaczą mu te herezje. Doprawdy, trudno w to wątpić, że przebaczenie jest bliskie i raczej należy sądzić, że autor ma je już w kieszeni.

Bolesław Frączkowski

Zmierzch kapitalizmu

Kapitalistyczna uczciwość. W „Warszawskiem Towarzystwie Ubezpieczeń" (Koncern Einchorna) były ulokowane fundusze przedwojennej „Kasy Przezorności". Gdy przyszło do likwidacji „Kasy Przezorności" wyłoniła się kwestja przeliczenia sum rublowych na złote. Fundusze lokowane były w znacznej mierze w nieruchomościach oraz zagranicą w funtach angielskich i dolarach. Przed sześciu laty rozpoczęły się petraktacje, Towarzystwo ofiarowywało 1.33 zł. za rubla, to jest niecałe 30 procent wartości w złocie. Do porozumienia nie doszło sprawa znalazła się przed sądem i ciągnęła się przez 6 lat. Obecnie Towarzystwo ofiarowuje dobrowolnie tyleż co przed 6 laty, nie doliczając przytem nawet odsetek za te lata!

Pierwsza czynność kartelu. Jak donoszą z Wiednia, w tych dniach został powołany do życia kartel papieru, obejmujący wszystkie austrjackie papiernie krajowe.

Pierwszą czynnością nowego syndykatu była podwyżka cen wszystkich gatunków papieru z wyjątkiem rotacyjnego, wahająca się w granicach 40—100 procent dotychczasowych cen.

Kartele rządzą cenami. Organizacje spożywców przeprowadziły ostatnio obliczenia, dotyczące zakresu wpływu karteli na sprzedaż artykułów przemysłowych i artykułów pierwszej potrzeby.

Jak się okazuje kartele dyktują ceny na 359 artykułów w najrozmaitszych gałęziach życia gospodarczego.

Zaznaczyć należy, że liczba karteli jest mniejsza niż 359 (wynosi obecnie około 170), niektóre kartele obejmują jednak po kilka artykułów.

Kartel podnosi cenę stali. Jak donosi „Gazeta Handlowa" (z 18.IX) że Lokal-Ausciger Międzynarodowy Kartel Stalowy zamierza podwyższyć ceny sprzedażne swoich wyrobów. Powód: „po uregulowaniu kwestji" powrotu Saary do Niemiec i przystopieniu producentów angielskich oraz polskich do kartelu, byłaby na miejscu rewizja dotychczasowych cen".

Gospodarka zagranicznego kapitału. Ekspertyza buchalteryjna ksiąk Zakładów Żyrardowskich, nakazana przez sąd, wykazała 23 miljony złotych szkód, wyrządzonych Zakładom w czasie gospodarowania w nich Boussaców. Straty te były głównie spowodowane lichwiarskiemi procentami i wygórowanemi cenami płaconemi „bratniemu" koncernowi zagranicznemu za surowce.

Procenty od długów zagranicznych. Ekspertyza buchalteryjna ksiąg Zakładów Żyrardowskich wykazała, że w czasie gospodarki koncernu Boussaca w tych zakładach straty wyniosły 23 miljony złotych. Przyczyniły się do tego głównie lichwiarskie procenty od kredytów zagranicznych i wygórowane ceny za surowce, zakupywane w „bratnim" koncernie C.T.C.

Mniejszość rządzi. Standard Oil Co of New Yersey udzieliła prawa głosu tylko akcjom zwykłym, na sumę 25 milj. dolarów, wydając akcje uprzywilejowane — bez prawa głosu — na 200 milj. dolarów. Wielki koncern sztucznego jedwabiu „Industrial Rayon Corporation", swój kapitał rozdzielił na 598,000 akcji bez prawa głosu; z prawem głosu pozostało 2.000 akcji zwykłych w ręku promotorów, którzy władzę koncernu objęli, reprezentując 0,33 proc. kapitału.

2% tygodniowo. „Ilustrowany Kurjer Codzienny" podaje: Istnieje w Paryżu „Société pour le developpement du Commerce française avec les Pays Europe du Nord", którego dyrektorami są: Kazimierz (?) Rotwand, Edward Frick oraz Aleksander Berson. Towarzystwo „popiera" również handel w Polsce, udziela mianowicie potrzebującym pożyczek gotówkowych na weksle i zabezpieczenie hipoteczne na 2% tygodniowo.

Maksimum zysku, przy minimum wysiłku. Międzynarodowy kartel kauczuku w Londynie uchwalił w czwartym kwartale bieżącego roku zmniejszyć o 40 procent wywóz tego surowca. W związku z tem kauczuk gwałtownie drożeje.

18-godzinny dzień pracy. W młynach parowych Grasberga na Solcu w Warszawie wybuchł strajk polski.

Grasberg miał zmuszać robotników do pracowania po 18 godzin na dobę, płacąc im za godziny nadliczbowe ryczałtowo 1 zł. dziennie.

Składki robotnicze zdefraudowane. W sądzie okręgowym w Katowicach toczyła się rozprawa przeciwko dyrektorowi zakładów von Plessa, Arnoldowi Rontzowi, oskarżonemu o nieprzekazanie do kasy pszczyńskiego Bractwa Górniczego 110 tys. zł., pochodzących ze składek robotniczych lecz obrócenie tych funduszów na cele przedsiębiorstwa.

Wielka afera. W miejscowości Saint Omer wykryto wielką aferę wekslową. W ciągu trzech lat grupa aferzystów puściła w obieg fałszywych weksli na sumę 20 miljonów franków. Na czele owej grupy aferzystów stał kupiec z St. Omer, Aleksander Hubert.

Nadużycia dyrektora Banku. Z polecenia prokuratora przy sądzie okręgowym aresztowano Aleksandra Lutrosińskiego, prezesa giełdy mięsnej, dyrektora Banku Spółdzielczego, wicedyrektora Izby rzemieślniczej, oraz podstarszego cechu rzeźniczo-wędliniarskiego. W czasie rewizji w banku kierowanym przez Lutrosińskiego stwierdzono wiele nieścisłości w księgach oraz fakt, że Lutrosiński jako prezes banku udzielił swemu bratu bez żadnego zabezpieczenia pożyczki w wysokości 16 tysięcy złotych. Pozatem w kasie cechu rzeźniczo-wędliniarskiego odkryto niedobór w wysokości 20 tysięcy zł. z których Lutrosiński jako kierownik nie umiał się wyliczyć.

Handel żywym towarem. „Czas" podał we wrześniu następujący wyjątek z listu przedsiębiorcy niemieckiego do pewnego Polaka:

„...stoję przed koniecznością znalezienia 2 odpowiednich Polaków, którzy mieliby wejść obecnie do rady nadzorczej Spółki Akcyjnej X jako reprezentanci mojej grupy. Czy może mi Pan polecić takich panów? Nie żądam od nich ani roboty ani zainteresowania, ani wiadomości fachowych, natomiast przywiązuję wielką wagę do tego, aby posiadali pełne warunki reprezentacyjności (in jeder Beziehung representabel) i aby, co według mnie jest warunkiem koniecznym, byli mile widziani u władz, a zwłaszcza u władz lokalnych. Wykluczam tedy zgóry kandydatów, którzy mieli jakikolwiek konflikt np. z wojewodą.

Ponadto wymagamy od tych panów, aby uczestniczyli w 2—3 posiedzeniach rady nadzorczej, które co roku odbywać się będą w Zurichu lub Brukseli. Zwracamy oczywiście koszty podróży. Śniadania urządzane przy takich okazjach są zwykle doskonałe. Tantjema wynosiła w latach bezdywidendowych około zł. 3.000 od głowy. Bywało jednak, że płacono więcej..."

Żydzi zatrudniają dzieci. ABC podaje w Nr. z 17 września b. r. opis jednego z żydowskich potajemnych zakładów kuśnierskich. Są tam zatrudniane dzieci 12—14 letnie po 12 godzin na dobę za 40 gr. dziennie i obiad. Dochody właściciela ocenia się na około 4000 złotych miesięcznie. Jest on właścicielem willi w Radości i dwóch domów w Warszawie.

Zatrudnianie robotników w nocy. Inspektor pracy w Łodzi wykrył w fabryce Wolfa Frenkla i Szpiry potajemne zatrudnianie robotnic i robotników w nocy. Robotnicy byli zmuszeni do tego przez fabrykantów groźbą wydalenia z pracy.

Bezdomne dzieci. Brygada Kobiecej policji mundurowej w ciągu pierwszego miesiąca swej działalności w Warszawie, zatrzymała przeszło 400 (czterysta) dzieci bezdomnych.

TREŚĆ:

TADEUSZ GLUZIŃSKI: W Dobie trzeźwości politycznej, str. 1. JAN KOROLEC: O polską politykę zagraniczną str. 3. WOJCIECH ZALEWSKI: Za kulisami ugody, str. 5. ANTONI BORKOWSKI: Władza a opinja powszechna, str. 7. WACŁAW RUDNIAK: Chłopi o sobie, str. 8. KAROL DĄBROWSKI: Przegląd polityki zagranicznej, str. 10, JAN KOROLEC: Przegląd polityki wewnętrznej, str. 11. JAN WOLSKI: Przegląd gospodarczy, str. 13. Z książek str. 14. Zmierzch kapitalizmu, str. 15.

Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW WOLNICKI Redakcja i Administracja Warecka 9 Wydawca: TADEUSZ TODTLEBEN

Prenumerata kwart. 2 zł. 20 gr., półr. zł. 4, rocz. 8 zł. Konto P.K.O. — 10666 Druk. P. SZWEDE Warecka 9